

Umierać to słowo kompletnie ode mnie oddalone. Takie nie osiągalne... Gdybym chciał umrzeć podciąłbym sobie gardło. Lecz los postawił mnie w odwrotnym kierunku niż bym chciał. Dał mi możliwość pozostania w ciele trzynastoletniego mieszkańca podlondyńskiej wsi. Dał mi możliwość wyboru pomiędzy życiem a śmiercią. Często się zastanawiam czy dobrze zdecydowałem. Życie mi się nie uśmiecha. Nie idzie prostą drogą, lecz z wybojami i pod górkę. To ciekawe, ponieważ moja rodzina jest bardzo bogata a ja dość dobrze się uczę. Do swojej szkoły dojeżdżam najnowszym modelem mercedesa i mieszkam w pięknym białym, wielkim domu z ogrodem. Jest to taki mój mały świat. Chyba jeszcze się nie przedstawiłem. Nazywam się Guilermo Savarotti. Jak pewnie zauważyliście jestem pochodzenia włoskiego. Ale poza akcentem nie mam nic z Włocha. Jestem niski(jak na swój wiek) gruby i mam wielkie pryszcze.

Był lipiec. Początek wakacji. Wszystko szło w dobrym kierunku do czasu wielkiej kłótni moich rodziców Pierra ( mojego ojca) i Isabelli (mojej matki):

- Pierr gdzie jest ta waza, którą zamówiłam?- zapytała w drzwiach moja mama.

- Powiedziałem kurierowi, że jeśli jego będzie stać to niech sobie ją weźmie, a jak nie to niech odda. Nie możemy wydawać pieniędzy na lewo i prawo. Remont tego domu kosztował majątek!- powiedział z nutą rozgoryczenia mój tata.

- Ostatnio nas na nic nie stać! Jak ja się pokażę przed sąsiadkami?! Może za niedługo będziemy chodzić w podziurawionych i za małych ciuchach?!- zawołała histerycznie matka, a to zawsze wróżyło kłótnię.

- Do takiego upokorzenia nie dojdzie Bello, dopóki ród Savarott`ich nie zgaśnie. Jesteśmy jednymi z najbogatszych rodzin w całej Anglii. Mamy zapełnione pieniędzmi konta w najlepszych szwajcarskich bankach! Ale to nie znaczy, że będziemy kolekcjonować najdroższe zabytki, które są na sprzedaż- powiedział stanowczo Pierr.

- Już tak się nie przechwalaj tą swoją fortuną. Bez tego spadku prawie niczego byśmy nie mieli. Ty i ja zarabiamy o wiele mniej niż inni arystokraci tacy jak my. Tobie nie idzie w polityce a mi w firmie finansowej. Jedynie nasze dziecko ma oświetloną ścieżkę do sukcesu. Nam to światło zgasło przy ślubie- rzekła z teatralną miną Isabella.

- Tak sądzisz? To się rozwiedź. Wylądujesz na bruku bez domu i pieniędzy!- krzyknął zdenerwowany ojciec

- To właśnie chciałam Ci powiedzieć. Złożyłam pozew wczoraj. Rozprawa odbędzie się za tydzień w Londynie- powiedziała spokojnie Bella Savarotti.

- Nareszcie odważyłaś się wnieść ten pozew! Gratuluję, według mnie powinien zostać wniesiony przez mnie i to już ze dwa lata temu, kiedy nakryłem cię jak mnie zdradzasz- powiedział lekko roztrzęsiony ojciec- Dziś śpisz na łóżku dla gości. Nie będę z Tobą egzystował w pokoju moich rodziców. Od jutra możesz szukać sobie nowego domu.- to powiedziawszy poszedł na górę do swojej części domu. Nie wyszedł z stamtąd aż do dnia następnego.

Nie mogłem spać. Wszystko się zrujnowało przez jedyne 20 minut. A zaczęło się o byle wazę. Wiem, że zostanę z ojcem gdyż matka będzie kompletnie pozbawiona dachu nad głową i dość wystarczającej pensji, aby mnie utrzymać. Wstrząsnęło mną to doszczętnie.

Następnego poranka ojciec zszedł na dół by zjeść śniadanie. Niósł kilkanaście walizek. Postawił je przed drzwiami frontowymi i powiedział:

- Sprawa rozwodowa odbędzie się dziś o piątej popołudniu w sądzie w Londynie. A teraz żegnam. Spakowałem Cię. Idź i niech Ci się powodzi- powiedział ojciec. Na te słowa matka się rozplakała i wybiegła z walizkami. – Niech tylko mi zginie którykolwiek samochód- rzucił przez ramię ojciec.

Straciłem matkę... Czy dalej jest sens żyć? Każdy dostał od Boga swoje powołanie, czemu ja go przez 13 lat nie znalazłem? Czy jakieś powołanie na pewno jest mi dane? Te filozoficzne myśli wyrzuciłem z

podświadomości. Zobaczyłem jak jakiś starszy pan gra przeciwko drugiemu w jakieś metalowe kulki. Podszedłem:

- Dzień dobry. Czy mogą mi panowie powiedzieć, co to jest i na czym polega ta gra? – rzekłem

- Witaj paniczku Savarotti. Ta gra to petanque. Wywodzi się z francuskiej Prowancji. Te kulki to boule i rzuca się nimi do, cochonnet ale nazywa się go świnką. Trzeba umieścić im więcej kul przy śwince niż przeciwnik. Gra się do trzynastu. Jak pewnie wiesz tę grę założył w 1907 r. twój daleki kuzyn, Ludovic Milesi, który po wojnie domowej został osierocnym, czternastoletnim inwalidom.- rzekł starzec. Odnosił się do mnie z wielkim szacunkiem, co mi się bardzo podobało.

- Mogę z panem zagrać jedną partię ? – spytałem.

- Tak – rzucił krótko drugi pan.

- Jak chcesz mogę Ci pomagać ? –powiedział pan który mi wytłumaczył zasady gry.

- Dobrze. Zaczynamy – rzekłem. Gdy świnka leżała już na siódmym metrze rzuciłem pierwszy raz w życiu boule. Grało mi się tak znakomicie. Wygrałem 13 : 9 i wprawiłem w zachwyty prezesa Londyńskiego klubu gry w Petanque La Boom. Zaprosiłem więc pana Erica Batona do mojego ojca. On podpisał kontrakt i zapłacił z góry za trzy lata gry i za licencję. Następnie dał mi tyle pieniędzy że kupiłem sobie siedem kompletów najdroższych kul w całej Anglii i ze dwa komplety kul nieprofesjonalnych.. Zadowolony wróciłem do domu. Zastałem ojca w domu więc zacząłem z nim konwersację :

- Tato czy mógłbyś zakupić dwa busy na turnieje ? Phill napewno zgodziłby się nas wozić a przy okazji, jako drugi kierowca mógłby pracować jego syn. Na tych busach byłby motyw petanque i logo mojego klubu, dobrze ?- spytałem całkiem na serio.

- Tak, zastanowię się. Ale chyba tak zrobię. – powiedział lekko roztrzęsionym głosem.

-Uważam że powinniśmy porozmawiać- zacząłem nieśmiało. Od razu zauważyłem że ojciec zrobił się markotniejszy.

- Dobrze synu. Ja jak miałem dziewiętnaście lat byłem wybitnie utalentowanym naukowcem. Miałem wszystko czego każdy chciał by mieć. Jednak rok później w 2000 roku pojawiła się twoja matka. Zakochałem się i powstałeś ty. Wzięliśmy skromny ślub i oczekiwaliśmy małego geniusza. Ja niestety straciłem szansę zostania naukowcem gdyż to ja się tobą opiekowałem bo twoja matka „zarabiała ciężkie pieniądze `` które w porównaniu do naszej fortuny były marnymi groszami ! Dwa lata temu twoja matka zdradziła mnie w mojej własnej sypialni z Juliam`em , który owego czasu był jej prywatnym nauczycielem francuskiego. Już byłem bliski żeby się rozwieść ale nie chciałem rozbijać rodziny. Teraz to ona złożyła pozew i ja go poparłem. Z matką będziesz się widywał. Ale ja już muszę jechać do sądu. Narazie– to powiedziawszy ojciec wyszedł z domu. Pozostawił mnie w kompletnej rozterce. Uroniłem nawet kilka łez. Wyszedłem na dwór i poszedłem na mój własny bulodrom. Sam go zechciałem mieć i sam go sobie zrobić

Zebrałem sprzęt : łopatę, grabie, taczkę, trochę piachu, sporo żwiru, wielkie kamienie, trochę gruzu który został po remocie, glinę, środek antyrosłinnny, utwardzacz i trochę cegieł oraz kilka desek. Wykopałem dół w kształcie prostokąta o wymiarach : 15x7 m, a głębokości miał on z pół metra. Polałem wewnątrz dołu wodę. Potem położyłem rozmiękczoną glinę. Czekać jak zastygnie skorzystałem z cegieł i desk i zrobiłem taki mały zabezpieczenie na krawędzi. boiska aby kula nie mogła wypaść. Miał to po ok. 80 cm. Gdy glina glina stwardniała na nowo ją polałem wodą. Wysypałem piach i gruz. Potem rozdrobniłem kamienie i je też rozprowadziłem po boisku. Potem położyłem kolejną warstwę gliny i żwir + środek, który utwardza. I tak zrobiłem sam profesjonalny bulodrom.

Po powrocie ojca zasiedliśmy do wspólnej kolacji. Zaczął on opowiadać o tym jak to moja matka błagała, aby mieć prawo zabrać się ze sobą i jak jej się to nie udało. Trochę posmutniałem na myśl o matce. Szybko się umyłem, rozebrałem i poszedłem spać.

Gdy przespałem się z tym problemem poczułem się trochę weselej, że znowu świeci słońce, ale to nie

takie samo szczęście jak słoneczny dzień i śniadanie zrobione przez matkę. Po zjedzeniu śniadania pobiegłem na bulodrom. Wyjąłem wszystkie komplety kul i zacząłem grać. Po dwóch godzinach zaczął się kręcić jakiś blady chłopak. W moim wieku. Podszedł nieśmiało i zagadał:

- Cześć! To prywatny bulodrom? Mogę się dołączyć do gry. Gram w klubie La Boom.- rzekł z dumą w głosie bladokóry chłopiec.

- Cześć. Ja też gram dla tego klubu. Jak masz na imię, ja Guilermo Savarotti, prawowity dziedzic tej pięknej posiadłości. Ale mów mi Guil(czyt.DŻULI)- powiedziałem pokazując dłonią dom Savarotti`ch.

- Nazywam się Patricio Flether. Mieszkam dwie ulice dalej w troszkę mniejszym domu. Użyczysz kul?- spytał.

-Tak, jasne. Gramy?- spytałem

- Tak zaczynamy!- krzyknął uradowany Patricio. Graliśmy, graliśmy, graliśmy i nie mogliśmy przestać. Od chwili przyścia Patricio, aż do teraz minęło sześć i pół godziny. Nasze partie były pełne emocji. Trochę się poznaliśmy w przerwach, których było mało. Mój bulodrom dzięki utwardzaczowi trzyma się bardzo dobrze. Jest on bardzo trudny do rozgryzienia. Nagle dołączyła do nas dziewczyna. Ale nie taka zwyczajna. Była ona prześliczna! Miała śliczne niebieskie oczy i piękny uśmiech. Była szczupła i niższa ode mnie. Miała blond włosy. Nie miała ani jednego pryszcza na twarzy! Nagle powiedziała:

- Cześć wam. Jestem Julia Montgorch. Zauważyłem, że dość dobrze gracie. Przyszłam sama się o tym przekonać.- powiedziała z promiennym uśmiechem na twarzy. Mi odebrało głos natomiast Patricio bez niczego zaczął konwersację.

- Jestem Patricio Fletcher, a to jest Guilermo Savarotti. Gramy tu już sześć i pół godziny. Za jakieś pół godziny się zbieramy. Znaczą ja się zbieram, ponieważ Guil mieszka w tym domu-powiedział.

- To twój dom? Jaki śliczny, pewnie masz też piękny ogród..., Ale dobrze masz! Ale teraz zagrajmy jednego mecza. Ja kontra was dwóch.- powiedziała z rozmarzoną miną. Przybiliśmy sobie piątkę i zaczęliśmy grę. Od początku było widoczne to, że Julia miała miazdzącą przewagę nad naszymi umiejętnościami. Grała jak mistrzyni, która przy okazji rozprasza nas swoim wyglądem, przynajmniej mnie. Przegraliśmy 13:5 po dużej walce.

- Bardzo dobry mecz Guil, świetne strzały. Może zaprosisz nas do swojego domu?- spytała nagle blond włosą piękność.

- Co?... Ja... Tak jasne, tędy- wyjąkałem i pokazałem ścieżkę po ogrodzie aż do małego wejścia. Gdy przechodziliśmy przez ogród Julia, co chwilę stawała i wachała kwiaty. Gdy weszliśmy poprowadziłem ich do salonu. Był tam telewizor, parkiet, nagłośnienie muzyczne, fotele i wielkie łóżko. Julia z, najwyraźniej wielką ulgą rzuciła się na łóżko. Wyglądała tak ładnie... W chwili, kiedy patrzyłem na nią rozmarzony, nasza pokojówka Violet przyniosła wszystkie z możliwych przekąsek. Patricio od razu rzucił się na chipsy, natomiast Julia usiadła na łóżku, ewidentnie robiąc mi miejsce. Usiadłem obok Julii, spojrzałem się w jej oczy i poczułem dziwne uczucie. Zaczęliśmy rozmawiać, natomiast Patricio kiedy zjadł większość chipsów popatrzył na nas i poszedł. Mam nadzieję, że trafił do wyjścia. Tak nam się dobrze rozmawiało, że straciliśmy poczucie czasu.

- Ale późno. Chcesz zostać na obiad?- spytałem

- Ależ tak, bardzo chętnie. Może jeszcze trochę sobie porozmawiamy- powiedziała z entuzjazmem Julia. Ucieszyło mnie to gdyż ojciec wróci dopiero na kolację. W czasie jedzenia zaczęliśmy się sobie zwierzać ze wszystkich najskrytszych tajemnic. I to nie ja zacząłem pierwszy tylko ona! W czasie, gdy ją odprowadzałem do domu zaczęliśmy rozmawiać:

- Miałaś wcześniej dziewczynę- spytała ni z stąd ni z owąd.

- Tak- skłamałem.

- Coś mi się wydaje, że mnie oszukujesz. Spójrz mi w oczy- powiedziała i przystanęła. Zrobiłem to, co kazała i jej wzrok mnie przeświecił.- Czemu mnie oszukałeś? – spytała tak cicho, że prawie szeptem.

- Bo mi głupio. Mam trzynaście lat i nie miałem dziewczyny- powiedziałem lekko roztrzęsionym głosem.

- Na pewno w przyszłości jakaś dziewczyna będzie chciała takiego fajnego chłopaka- mówiąc to puściła do mnie oczko. Gdy doszliśmy do jej domu, okazało się, że jest to mały, obskurny dom. Był szary i ponury. Z komina leciał dym. Dało się słyszeć z ulicy krzyki małego dziecka.

- Tu mieszkam... Przeszkadza Ci to- spytała przyglądając się mi badawczo. Spojrzałem jej w oczy i powiedziałem:

- Nie istotne jest dla mnie to gdzie, kto mieszka, bądź ile ma pieniędzy, liczy się wewnątrz- szepnąłem. Julia nagle podeszła do mnie, objęła mnie i pocałowała. Potem wykrztusiła:

-Cześć!

- Cześć.- odpowiedziałem. Trwało to chwilę, ale to była najlepsza rzecz w moim życiu. Wakacje miały mi na trenowaniu, w samotności petanque i na rozmyślaniach o Patricio i Julii. Żyłem tą nadzieją, że może właśnie jutro na mój bulodrom zapuka któreś z nich. Niestety los chciał inaczej. W ostatnim tygodniu wakacji ledwie minąłem się, z Patricio, który mruknął coś o zakupach przed początkiem roku szkolnego i powiedział, że jesteśmy razem w klasie: ja, Patricio i Julia. To było jak ziszczenie moich najskrytszych marzeń. Z utęsknieniem czekałem na 1 września. Jednak 30 Sierpnia działy się dziwne rzeczy. Gdy wstałem i zjadłem śniadanie poszedłem potrenować w petanque. Jednak nikt nie przyszedł. Po półtorej godziny wróciłem do domu i wparowałem do salonu na łóżko. Położyłem i włączyłem telewizję na wiadomościach. Przez chwilę mówili o sporcie, a następnie spiker ze zmienionym tonem na podniosły, żałobny przeczytał:

- (...) Dnia 30 Sierpnia o godzinie czwartej rano odnaleziono zwłoki polityka i jednego z najbogatszych ludzi w Anglii Pierra Savarotti`ego. Został on zamordowany poprzez odcięcie głowy. Jego ciało znaleziono pływające w Tamizie. Natomiast jego głowę, znaleziono dzięki świadkom, w domu mordercy Juiseppe Fletchera męża i ojca. Bardzo współczuję jego synowi. Ale teraz wracamy do Monachium(...)-i spiker zaczął dalej mówić o igrzyskach olimpijskich.

MÓJ OJCIEC NIE ŻYJE?! Nie, nie, nie to nie możliwe... Jak to... Nie... TO NIE MOGŁO SIĘ STAĆ!!! Nie mogę w to uwierzyć zwykła bujda... Juiseppe FLETCHER! Ojciec Patricio. Zabije ich wszystkich.

Zacząłem kląć na cały głos. Zacząłem również płakać i w tej chwili weszła Julia. Nie przejąłem się tym i dalej kląłem i płakałem. Ona podeszła przytuliła mnie i zaczęła mnie pocieszać. Po jakichś dwudziestu minutach, pozostało tylko postanowienie zemsty. Ale Julia przemówiła:

- To, dlatego Patricio nie chciał tu przychodzić. Twój ojciec chciał złożyć pozew o odebranie praw rodzicielskich Juiseppe`emu. Doszło wczoraj do bójki pomiędzy twoim ojcem, a ojcem Patricio. Mocno się pobili. Policja ich rozdzieliła i dzięki zeznaniom świadków zawiozła Fletchera na komisariat, ale udało mu się wrócić i no wiesz sam...- skończyła tak nieporadnie.

- Zabije ich. Każdego o nazwisku Fletcher mieszkający w tamtym domu. Nikt mnie nie powstrzyma- powiedziałem na głos.

- Nie zrobisz tego- powiedziała spokojnie Julia.

- A kto mi przeszkodzi?- spytałem z drwiną w głosie i splunąłem na ziemię.

- Ja- powiedziała stanowczo Julia.

- Jesteś pewna?- spytałem.

-Tak – powiedziała i pocałowała mnie. Tym razem było przyjemniej i trwało dłużej- Kocham cię, nie zepsuj tego- szepnęła mi do ucha i kontynuowała całowanie mnie. Trwało to i trwało, potem zaczęliśmy gadać. Julia została na noc u mnie( spała w moim pokoju, a ja w ojca). Następnego dnia, po śniadaniu zaczęliśmy grać w petanque. Potem odprowadziłem Julię do domu. W drodze powrotnej spotkałem Patricio. Ten na mój widok zaczął uciekać. Dogoniłem go i rzuciłem nim o Ziemię:

- Ty gnido! Zabiję cię, jak nie ja to ludzie którym cię zlecę.- powiedziałem i uderzyłem go z całej siły w głowę. Podniosłem go i zacząłem bić do kolanem w nos. Pocięła krew. Potem on mnie przewrócił kopnął i uciekł. Bolało mnie wszystko ,a moje myśli goniły jak szalone. Wróciłem do domu poszedłem się wykompać i położyłem się do łóżka. Nad wszystkim dokładnie rozmyślałem. W końcu dopadł mnie

bardzo przyjemny sen o Julii.

Następnego dnia po zjedzeniu śniadania zastałem najmniej oczekiwanego gościa. To moja matka wróciła. Była cała brudna, a jej ciuchy były w strzępach. Wszędzie była poharatana, a pod okiem miała ciemno fioletową plamę. Widać było po jej sylwetce, że nic ostatnio nie jadła. Jej oczy płonęła szkarłatnym płomieniem. Pomimo tego jej wyraz twarzy oznaczał to, że Bella Melinchof dowiedziała się, co przytrafiło się jej byłemu mężowi. Musiała długo płakać, gdyż jej twarz była bardzo wilgotna. W ogóle się na mnie nie spojrzała, lecz od razu rzuciła się w stronę kuchni. Zjadła wszystko, co było w kuchni. Potem poszła się zdrzemnąć. Ja w tym czasie poszedłem, a dokładniej pojechałem do szkoły. Miałem dziś lekcje organizacyjne z chemii, historii, religii i plastyki. Na chemii poznaliśmy naszą nauczycielkę, była w dość sędziwym wieku, miała siwe włosy, okulary i była tęga. Była też dość niska, niższa ode mnie. Na następnych dwóch lekcjach poznaliśmy pana od historii i plastyki. Potem zmierzałem do podziemi na lekcję religii, którą prowadziła wychowawczyni.

Gdy weszliśmy do sali i zajęliśmy swoje miejsca od razu zauważyłem, że całą salę oświetla tylko jedna świeczka, a wokoło było mnóstwo religijnych symboli, czy modlitw. Gdy weszła nasza pani, ucichły wszystkie rozmowy. Większość głów się odwróciła się wypatrując w tych ciemnościach nauczycielki. Była ona drobna, w przyciemnianych okularach i w białej, promieniującej czystością i nowością, szacie. Powiedziała nam, co wolno a czego nie i czego oczekuje. Skończyła po piętnastu minutach lekcji. Puściła nas do domu. Gdy wracałem omijałem różnorakie zaułki. Jakies trzysta metrów przed bramą musiałem przejść tak zwany „tunelo-zaułkowo-śmiercionośnik”. Gdy tylko zjawiłem się w promieniu dziesięciu metrów, poczułem zapach wódki, papierosów i doniosłe śpiewy, które dobywały się z telefonów. Był to rap. Zawsze bałem się tamtędy chodzić. Gdy wszedłem zauważyłem piątkę chłopaków z trzeciej c. Byli ubrani w dresy i mieli kaptury na głowach. Gdy wyszedłem im naprzeciwko zaczęli coś do siebie szeptać. Cały czas na cały regulator śpiewał raper, Ben Jiah, którego szczerze nienawidzę. Gdy zjawiłem się dość blisko, odwrócili się do mnie. Jeden szarpnął mnie za ciuchy i wziął zawłókl pod ścianę, pomiędzy nich. Przemówił najwyższy z nich:

- Czego szukasz frajerze na naszym terytorium?! Savarottich już niestać na dom?- rzucił ostro Mathew, na co pozostali się zaśmiali. Okropnie cuchnęło alkoholem i papierosami.
- Jak śmiesz gnido wyzywać ród Savarotti`ch- krzyknąłem próbując się uwolnić z uchwytu.
- Co mała klusko, chcesz dostać w łeb? Nie radzę Ci z nami zadzierać. Wiemy o tobie wszystko. Możemy cię zabić i zwalić wszystko na twoją matkę, która poprzez szantaż się do tego przyzna- rzucił z pogardą Eric- Taka sama z niej frajerka jak i ty.
- Co mam zrobić, abyście przestali mnie gnębić?- spytałem, chociaż nie mogłem uwierzyć w to, co mówię.,
- Będziesz nam dawać haracz. Powiedzmy po dwie półlitrowe flaszki wódki i po trzy paczki najdroższych fajek na każdego- zaoferował Mathew.
- Spróbuję- powiedziałem. On mnie na pożegnanie kopnął tak, że upadłem. Gdy wstałem zauważyłem kątem oka jak oddalają się. Odetchnąłem z ulgą. Nie wiedziałem skąd miałem wziąć te przedmioty. Sam nigdy z nimi nie obcowałem, i teraz nagle miałem wejść do sklepu i je kupić? O nie. Musi być inne wyjście. Przez chwile sobie pomyślałem. Odtworzyłem sobie całą tą sytuację w pamięci. Nagle w głowie zaistniały słowa wyśpiewane przez Bena Jaiha: „, Z rapem urosłeś, lecz z rapu i jego nawyków nigdy nie wyrośniesz”.

Mijały dni, miesiące, a ja nie płaciłem haraczu. Cały czas byłem nękany, objany przez Mathew`a i resztę. Jediną ostoją była mi moja dziewczyna Julia. Co dzień mnie wspierała na duchu. Lecz od jakichś kilku dni zaczęła dziwnie się zachowywać. Zaczęła skrócać swoje wizyty aż do szło do tego, że widywaliśmy się tylko w szkole. Przestała witać się ze mną pocałunkiem, nie siedziała ze mną w ławce, na przerwach w ogóle nie gadaliśmy. Wiedziałem, że oprócz niej nie miałem nikogo, żadnego przyjaciela, żadnego. Zacząłem popadać w coraz większą depresję, coraz bardziej się stresowałem przed wszystkim łącznie z

takimi głupotami jak wspólny posiłek z mamą, która leczy się z gigantycznej depresji. Sam też mogłem wylądować na takiej kuracji. Zacząłem zmieniać swoje nawyki. Zaczęło się, że byłem bardziej agresywny. Potem zacząłem się wozić po całej szkole. Następnie zacząłem słuchać rapu, a mój poziom agresji rósł w zadziwiająco szybkim tempie. Nie było chwili, kiedy nie słuchałem rapu. Julia już kompletnie się do mnie nie odzywała. Najwyraźniej nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Starłem się porozmawiać, żeby mi wytłumaczyła, co to wszystko ma znaczyć. Ja staczałem się coraz bardziej. Chodziłem w dresach, byłem w dość nieodpowiednim towarzystwie. Byliśmy w „tunelo-zaułkowo-śmiercionośniku”. Ja, Julio, Monterko, Lauren i Nourim. Nagle zamilkliśmy, ktoś się zbliżał. Patrzymy a naprzeciwko wychodzi Julia i Patricio całujący się. Gdy to zauważyłem wpadłem w furię. Wiedziałem, że nad sobą nie panuję:

-Siema! Wiesz ze dziś jest twój ostatni dzień życia- ryknąłem. Patricio zdziwiony popatrzył się na mnie i zarumienił się.

- To nie tak, my tylko... jesteśmy przyjaciółmi – pisnęła Julia. Lecz mnie to już nie interesowało. Rozjuszony kroczyłem w kierunku Patricio, a za mną chłopaki. Gdy byłem o krok od niego ujrzałem jak Patricio Fletcher pada na kolana, przede mną i błaga o litość. Podniosłem go. Patricio najwyraźniej pomyślał, że sobie dałem spokój i puścił głupi uśmiech do Juli, kiedy się odwróciłem. Lecz pomylił się. Błyskawicznie się obróciłem i walnąłem z całej siły, z pięści w buzię Fletchera. Pod wpływem tego uderzenia Patricio odchylił się w tył. Z całej siły popchnąłem go. Uderzył głową o asfalt. Zaczęła mu ciec krew z rozcięcia. Nie zważając na to zacząłem go kopać. Nie patrzyłem gdzie trafiały moje uderzenia. Podniosłem go na poziom mojego wzroku. Był na wpół przytomny. Cały posiniaczony i zakrwawiony. Splunąłem mu w twarz i uderzyłem dwa razy tak jak na początku. Potem powiedziałem:

- Tylko się poskarżysz to następnym razem nie przeżyjesz.- powiedziałem i odwróciłem się w stronę domu. Razem z chłopakami i śmiechem na ustach odeszliśmy z miejsca bójki. Julia przetransportowała Patricio bezpiecznie do jego domu, jeśli tamtą rudę można nazwać domem. Po obiedzie poszliśmy na „Murek Żulus”. Jako pierwsi go zajęliśmy. Pochłonęliśmy się w rozmowie. Nawet nie zauważyłem jak z tyłu pojawił się ojciec Patricio. Miał rozwścieżoną minę. Laureat zauważył go pierwszy i nas o tym poinformował. Wzięliśmy po nożu i kastecie. On zaczął

-Savarotti! Wiem, że to ty. Nie wyjdiesz z więzienia- ryknął zabójca mojego ojca. Zamierzałem rozegrać to strategicznie, manipulować jego emocjami. Wiem, że igram z ogniem.

- A ciebie już wypuścili? Coś te dwadzieścia pięć lat szybko minęło. Ale nikt nie zapomniał jak splamiłeś honor Savarotti'ch- powiedziałem nader spokojnie. Widziałem jak się zagotowało we Fletcher'u. Chłopaki na moje ostatnie słowa wzniesli noże i kastety i powoli ruszyliśmy do przodu. Gdy byliśmy w promieniu siedmiu metrów kazałem się zatrzymać. Widziałem strach, który ogarnął Fletcher'a.

- Nie spodziewałeś się tego, że jak wyjdiesz z kicia to pomszczę ojca? Twoje dzieci są właśnie wywożone z tej rudery. Dokończyłem to, co zaczął mój ojciec- powiedziałem z drwiącym uśmiechem. Czekałem, jak Fletcher wybuchnie. Zrobił się cały czerwony- Oboje wiemy, że ty i Patricio za niedługo, może nawet jutro spotkacie się po drugiej stronie. Jesteście tacy sami cyniczni, kłamliwi, nerwowi, takie kozaki mocne w buzi!- rzuciłem. Po tych słowach Fletcher wybuchnął. Rzucił się na mnie z całym impetem, ale jak tylko podstawiłem mu nogę i ten się potknął. Uderzył czołem w jakąś rozbitą butelkę. Potem ja podszedłem do niego i walnąłem w buzię. Potem dotknąłem, bardzo mocno w miejsce skaleczenia. Ten ryknął z bólu. Potem chłopaki zaczęli bić go kastetami. Nagle ni stąd ni zowąd zjawił się starszy. Miał telefon w ręku. Widać było jak mu się trzęsie ręka, gdy wykręcał numer. Przestaliśmy bić Fletchera. Był już nie przytomny. Posprzątaaliśmy po sobie i zaczęliśmy uciekać. Daleko za nami było słycać syreny policyjne. Gdy dobiegliśmy pod mój dom zauważyliśmy jakąś długą, czarną limuzynę. Lecz nie była taka zwykła, miała w sobie coś żalobnego. Gdy tak stałem i się jej przypatrywałem nie zdążyłem zauważyć, że koledzy znudzeni tym widokiem poszli do swoich domów. Była godzina osiemnasta, więc odrobiłem szybko lekcje i wyszedłem na spacer. Szedłem szedłem i cały czas myślałem,

co by było gdyby wszystko się inaczej potoczyło. Tyle życiowych korków za mną a ile jeszcze przede mną! Tak rozmyślając nogi pociągnęły mnie tuż na skraj wsi, pod progi domu Julii. Poczulem ten zapach stęchlizny. Ten szary ponury dom wydawał mi się być bardziej ponury niż zwykle. Zdecydowałem porozmawiać z dziewczyną moich marzeń.

Podszedłem do drzwi. Zapukałem. Przez chwilę myślałem, że nikogo nie ma domu, bo zapadł głęboka cisza. Jednak po chwili, drzwi otworzyła mi starszawa pani. W jej oczach było widać wszystkie nieszczęście, które są przy niej obecne. Miała włosy czarne jak atrament, piwne oczy i kilka zmarszczek. Była wysoka i chuda. Wyglądała na trzydzieści cztery lata. Lecz nagle z jej gardła wydobył się charkot godny osiemdziesięcio letniej babci:

- Dzień dobry, w czym ci mogę pomóc?-wychrypiała

- Dzień dobry. Czy zastałem Julię?- spytałem z nadzieją

- Tak, proszę bardzo- to mówiąc pokazała mi drogę do pokoju Julii. Miała zamknięte drzwi, więc maniery kazały mi zapukać do drzwi. Po chwili usłyszałem melodyjne „Proszę”. Wszedłem do pokoju. Był on niewielki. Były dwie szafy, łóżko, biurko i posłanie. Obok Julii na łóżku leżał pies. Był to beagle. Miał trzykolorową sierść: brązowy, czarny i biały. On bądź ona jako pierwsza przyszła się przywitać. Zaczęła skakać i podgryzać moją kurtkę. W tym czasie Julia przyglądała mi się z nieodgadnionym półśmiechem.

- Cześć- zaczęła- czemu przyszedłem do mnie? Myślałam, że masz inne towarzystwo- powiedziała łagodnie.

-Cześć, mając nowe towarzystwo dalej można utrzymywać stare kontakty- stwierdziłem z przekąsem-Przyszedłem Julio poważnie porozmawiać.

-Tak? A o czym? My już sobie wszystko wyjaśniliśmy-stwierdziła

-Kiedy?- spytałem. Odpowiedzi na to pytanie już nie usłyszałem.-No właśnie. Chodzi o to..., Czemu mi nie powiedziałaś, że zaczęłaś chodzić z Patricio? Czemu zerwałaś ze mną kontakty? Czemu woli jego ode mnie??!- wykrzyczałem. Nagle do pokoju wpadła owa młoda staruszka.

- Coś się stało?- spytała zaniepokojona- Słyszałam jakieś krzyki. Wyraz jej twarzy był również nie do odgadnięcia jak u Julii

- Wszystko w porządku- odrzekłem elegancko jak na arystokratę przystało

- Aha- mruknęła. Zdziwił ją mój ton głosu. Gdy zamknęła za sobą drzwi Julia starała się, poodpowiadać na zadane pytania

- Po pierwsze bałam się o Patricio i o siebie. Wiedziałam, że nie odpuścisz mu a na mnie będziesz próbował jakoś się odegrać nie fizycznie, lecz emocjonalnie. Drugie pytanie jest kompletnie powiązane z pierwszą odpowiedzią- gdybyś się dowiedział wpadłbyś w furię. A trzecia odpowiedź jest banalna, on jest ładniejszy- powiedziała drżąc jakby zaraz miała wybuchnąć bomba zegarowa. Jej słowa mnie zastanowiły. Bez słowa wstałem i ruszyłem w kierunku drzwi. Na końcu puściłem jej spojrzenie pełen nienawiści, które, mogłoby odebrać odwagę samemu Napoleonowi. Trzasnąłem drzwiami frontowymi. Myśląc o słowach Julii kroczyłem do domu. W połowie drogi spotkałem Laurent'a.

-Siema- powiedziałem i podałem mu rękę.

-Siema- powiedział dziwnie podniecony Laurent- Patrz, co mam!- mówiąc to pokazał szare, prostokątne pudełeczko. Widniał nań napis „Malboro”. W drugiej ręce miał zapalniczki.

- Po co Ci to?- spytałem ostro.

-Guil ty wiesz, co to jest?-spytał, lecz od razu dodał- To najdroższe papierosy. Firma Malboro. Masz dziś wolną chatę?-spytał

- Nie dziś już nie- oświadczyłem, lecz słysząc jego jęk dodałem- Jutro od razu po szkole przychodzi Monterko i Julio, przyjdiesz?

- Tak z chęcią. Ja spadam. Nie chcę wlec się przez całą wieś po ciemku. Nara- powiedział

- Do jutra- powiedziałem i odszedłem. Zastanawiałem się jak zdobył papierosy i czy to będzie jego pierwszy raz. Mój tak i Julio również. Natomiast Monterko i Nourim jarają po kilka paczek dziennie. Gdy

doszedłem do domu włączyłem komputer. Trochę pograłem, a potem poczułem zapach tytoniu. Wydobywał się z pod łóżka. Zjrzałem tam i nic. Lecz gdy odsunąłem łóżko znalazłem klapę. Gdy ją otworzyłem zauważyłem drabinę i po niej zszedłem na dół. Nagle ogarnęło mnie otępienie, albowiem pod moim łóżkiem znajdowała się prywatna dyskotek z gigantycznym barkiem i plantacją dziwnie pachnącej rośliny. Zapach tytoniu się zmniejszył, więc pewnie matka przysłała tu, aby zapalić. Dziwne, zawsze zastanawiałem się skąd dobiegają te dźwięki, i gdzie znika ojciec nie wychodząc z domu. Zawsze wracał zataczając się.

Następnego dnia w szkole nie działo się za ciekawie. Zostałem przyuważony podczas bójk. Cały jej przebieg był nakręcony. Na całe szczęście nie dało się odtworzyć głosu. Dzień zacząłem na rozmowie z dyrektorką. Coś mi tłumaczyła, lecz do mnie to nie docierało. Myślałem o tym, co się stanie za 10 bądź 15 lat. Gdy skończyła powiedziała, że mam zapłacić odszkodowanie, gdyż pobity chłopak miał złamaną rękę i nogę. Odetchnąłem, gdyż mogłem zapłacić każdą kwotę. Wychodząc z gabinetu ruszyłem na lekcję numer dwa, a była nią godzina wychowawcza. Wiedziałem, że mi się nieźle oberwie. Była przerwa. Poszedłem po chłopaków: Laurent`a, Monterko, Nourim i Julio. Skorzystaliśmy na nie uwadze ciecia i uciekliśmy ze szkoły. Tym razem się zabezpieczyliśmy - zdążyliśmy, wychodząc rzucić kamieniem w kamerę. Musieliśmy się sprężyć, bo wycelowanie zajęło nam kilkadziesiąt sekund i cieć się skapnął i sunął z woźnymi. Biegliśmy naprawdę szybko. Po jakichś pięciu minutach byliśmy pod moim domem. Nie było w nim nikogo. Wziąłem z kuchni 5 szklanek i zeszliśmy do piwnicy-dyskoteki. Tam się rozsiedliśmy. Nourim z Laurent`em podziwiali piwnicę. Natomiast Monterko rwał liście tajemniczej rośliny:

-Co to jest?-spytałem

-To marihuana zwykła i jakaś inna odmiana. To się pali. To nielegalny narkotyk.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Michy, dodano 02.12.2009 09:14

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).